Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

...TA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok III. | Kraków, poniedziałek 11 grudnia 1933 | Nr. 346

Dziś odbędą się

Wybory samorządowe w Małopolsce

Dziś odbędą się na terenie Małopolski wybory do rad miejskich na podstawie nowej ustawy o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego z dnia 13 maja 1933 r.

Akcją wyborczą zostanie objętych 116 miast województwa krakowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Ogólna liczba mandatów wynosi 2076.

W województwie krakowskiem odbędą się wybory w 31 miastach. Liczba mandatów na woj. krakowskie wynosi 588.

W województwie lwowskiem akcja wyborcza obejmie 39 miast. Ogólna liczba mandatów wyniesie 652. W woj. tarnopolskiem wybory odbędą się w 30 miastach, liczba mandatów 500. W woj. stanisławowskiem wybory obejmą 16 miast, liczba ogólna mandatów 336.

Poza tem wybory odbędą się również tegoż dnia w Krakowie, gdzie liczba mandatów do Rady Miejskiej wynosi 64.

Wybory do rad miejskich na zasadzie nowej ustawy samorządowej są powszechne, równe, bezpośrednie, tajne i proporcjonalne, z głosowaniem jednak nie na listy kandydatów, lecz na nazwiska kandydatów w obrębie jednej z list, należycie zgłoszonych.

Miasta, liczące nie więcej niż 5000 wyborców, mogą stanowić jeden okręg wyborczy, lub mogą być dzielone na odpowiednią ilość okręgów. Miasta o większem zaludnieniu muszą być dzielone na okręgi wyborcze. Podział mandatów pomiędzy listy dokonywa się systemem de Hondta, t. j. tak jak się dzieli mandaty w wyborach do sejmu.

Dotychczasowa ordynacja wyborcza do rad miejskich w Małopolsce opierała się na systemie kurjalnym. Wyborcy podzieleni byli na 3 koła.

We wszystkich okręgach wyborczych lista Nr. 1 grupuje ludzi najbardziej wyrobionych społecznie i gospodarczo, znających miejscowe potrzeby. Lista Nr. 1 grupuje wszystkie sfery: kupiectwo, rzemieślników, inteligencję i robotników.

W okręgach narodowo mieszanych na liście Nr. 1 znajdują się przedstawiciele poszczególnych narodowości.

Jutro zbiera się Sejm

Po miesięcznej przerwie rozpocznie się w poniedziałek praca parlamentarna. Na ten dzień wyznaczone zostało obok posiedzenia komisji budżetowej również plenarne posiedzenie Sejmu. Komisja budżetowa rozpocznie pracę nad preliminarzem budżetowym na rok 1934-35.

Posiedzenia komisji odbywać się będą codziennie aż do feryj świątecznych.

Poniedziałkowe plenarne posiedzenie Sejmu będzie trwało krótko, gdyż porządek dzienny obejmuje pierwsze czytanie 5-ciu projektów ustaw o dodatkowych kredytach.

Projekty te zostaną odesłane do komisji budżetowej. Przypuszczalnie na tem posiedzeniu Sejmu wpłynie kilka wniosków i interpelacyj opozycyjnych klubów poselskich. Ostateczna decyzja w tych sprawach nastąpi na posiedzeniach klubowych poszczególnych klubów, które zwołane zostały przed zebraniem się plenum Sejmu.

Czy przed świętami marszałek Switalski wyznaczy jeszcze jakieś posiedzenie Sejmu, dotychczas niewiadomo, zależyć to będzie od tego, czy wpłyną do Sejmu projekty ustaw, wymagające szybkiego załatwienia.

Wątpliwem wydaje się, czy przed świętami klub B. B. złoży swój projekt zmiany konstytucji, który został uzgodniony w specjalnej komisji, powołanej dla opracowania projektu zmiany konstytucji. W sprawie projektu konstytucyjnego BB wiadomo, że zasada elity, wyłuszczona w mowie prezesa Sławka, na ostatnim Zjeździe Legjonistów została utrzymana.

25 szpiegów aresztowały władze fińskie

HELSINGFORS (PAT) — Śledztwo w wykrytej niedawno aferze szpiegowskiej dowiodło, że fińska partja komunistyczna oddawna już zajmowała się szpiegostwem wojskowem.

Wobec rozwiązania partji komunistycznej, stworzono nową organizację w początku r. 1933, gdy do Helsingforsu, jako przywódcy akcji szpiegowskiej przybyli pani Martin i Jacobson. Jacobson, urodzony w stanie Michigan, otrzymał misję szpiegowską w listopadzie 1932 r. w N. Jorku, skąd udał się przez Paryż do Berlina. W Berlinie Jacobson spotkał się z p. Martin, która zaznajomiła go z zadaniami szpiegowskiemi na terenie Finlandji.

W czasie śledztwa aresztowano 34 osoby, z których 25 zatrzymano w areszcie.

Kilkadziesiąt osób utonęło w Kolumbji

BUENOS AIRES. (PAT.) Donoszą z Bogota w Kolumbji, że szkody materjalne wyrządzone ostatnią powodzią na terenie całego kraju, oblicza się na przeszło dziesięć miljonów dolarów. Wezbrane wody rzeki Bogota wyrządziły ogromne spustoszenie w promieniu 150 klm. Kilkadziesiąt osób utonęło.

Słynny bandyta korsykański przed sądem

Występuje jako „opiekun linji autobusowej"

W ostatnich dniach tygodnia miasto Ajaccio na Korsyce zaczęło przeżywać niezwykłą sensację: proces słynnego już na cały świat korsykańskiego rozbójnika, Andrzeja Spady.

Cztery miesiące temu Spada w innem mieście, Bastji, był sądzony i skazany na 2 lata więzienia za noszenie broni bez pozwolenia. Już wtedy zachowywał się niezwykle, dzięki czemu powstała wątpliwość, czy Spada nie jest obłąkanym. Spada nie odpowiadał na żadne pytania sądu. Podnosił się tylko czasem z ławy oskarżonych, wyciągał ręce i mówił niezmiennie namaszczonym głosem: „Błogosławię was w imieniu Boga". Poza tem Spada nie zdradza żadnych nienormalności.

Dzieje zbrodni tego niezwykłego bandyty wiążą się ze sprawą komunikacji autobusowej na Korsyce. Gwałtowny rozwój linij autobusowych spowodował dziką konkurencję tak, że właściciele staczali ze sobą groźne bójki. Na szosie Ajaccio — Lopigna utrzymała się przed kilku laty tylko jedna linia, Antoniny Leca, kochanki bandyty Romanetti. Gdy Romanetti zginął, jego kochanka oddała się pod opiekę Spadzie. Spada nie był wówczas znany. Antonina rozkochała go w sobie i uczyniła... sławnym bandytą. Robiła to zresztą we własnym interesie; chodziło o utrzymanie monopolu autobusowego, na linii Ajaccio — Lopigna, związanego z opłacającym się przewozem przesyłek pocztowych. Koncesja jednak wygasła i otrzymał ją Włoch, Franchi. Nie miał jej długo, gdyż Spada postarał się o rozbicie mu samochodu, przyczem uległa poranieniu żona mera (burmistrza) z Cannelle. Franchi zrzekł się koncesji pod groźbą śmierci i nikt nie odważał się po nią zgłosić. Dopiero w r. 1927 Franchi zgłosił się ponownie za cenę 24.000 franków, z których połowę otrzymał... Spada. Po dwóch latach koncesji i 27,000 fr. otrzymał Franciszek Lorba, który oddał się pod opieką innemu bandycie. Po miesiącu na szosie pod Ajaccio samochód rozbił się o kamienie, a od kul Spady zginęło dwóch żandarmów-konwojentów i opiekun-bandyta.

Pół roku nie przewożono przesyłek, aż zgłosił się z Ajaccio Juljusz Malandri, żądając 30.000 fr. Malandri poprostu był zaufanym kochanki Spady. Malandriemu sprzykrzyło się wysługiwanie Spadzie i jego kochance i zrzekł się koncesji. Jego następca Pinelli, którzy otrzymał już od władz 54.000 fr. — musiał oddawać również całą sumę bandycie.

Władze wreszcie zakończyły gospodarkę Spady, wysyłając na Korsykę ekspedycję karną. Spada został schwytany i Pinelli utrzymał się przy koncesji.

Te właśnie sprawy są przedmiotem obecnej rozprawy sądowej.

Smierć bandyty w Berlinie

BERLIN. (PAT.) Z Dortmundu donoszą, że bandyta Malter, który w swoim czasie podczas napadu na transport pieniędzy zabił strażnika, a wczoraj ranił śmiertelnie 3-ch policjantów w chwili, gdy chciano go aresztować, został podczas urządzonej wczoraj rano obławy zabity.

Między osaczonym, a policją wywiązała się strzelanina, w czasie której 2-ch dalszych policjantów odniosło rany postrzałowe.

130 oszalałych z przerażenia koni

ratowano w czasie pożaru pod Berlinem

BERLIN, (PAT). Ub. nocy wybuchł olbrzymi pożar w podberlińskich dobrach rycerskich Dueppel. Ogień powstał w wielkim maneżu szkolnym jazdy, prowadzonym przez majora Buerknera. Płomienie ogarnęły również budynek stajni ze znacznemi zapasami paszy. Akcję ratunkową utrudniał znacznie mróz 15-stopniowy oraz panika wśród znajdujących się w stajni 130 koni, które zdołano jednak uratować.

Strażnika ciężko rannego spadającym odłamkiem muru, odwieziono do szpitala. Szkody materjalne wielkie.

Teodor Sztekker w Wiedniu

Mistrz Polski wobec 4 tysięcy widzów pokonał 140 kg. ważącego Węgra Szabo

Wiedeń ma obecnie sensację. W obszernym budynku Cyrku „Zentral" rozgrywa się teraz wielki międzynarodowy turniej zapaśniczy o mistrzostwo Austrji i piękny puhar miasta Wiednia. Na turniej zjechali się co najtężsi zapaśnicy świata. Również i Polska jest tam reprezentowana, Chlubą polskiej atletyki, najdzielniejszy obrońca barw narodowych, Teodor Sztekker, swemi zwycięstwami propaguje tężyznę fizyczną Polaków.

„Cały Wiedeń" interesuje się i emocjonuje obecnie turniejem zapaśniczym. Przed dwoma dniami tłumnie zebrana publiczność przeżyła niezwykłe emocje. Ulubieniec wiedeńczyków, a zwłaszcza wiedenek... Polak Sztekker stanął do walki decydującej z niepokonanym kolosem węgierskim Szabo, wagi 140 kg., wysokości 184 cm.. a liczącego zaledwie 26 lat. Jest to więc olbrzym w całem tego słowa znaczeniu.

Już na godzinę przed rozpoczęciem zapasów Cyrk był wypełniony aż do ostatniego miejsca. Płacono potrójne ceny za bilety, byle tylko dostać się na widowisko. Dyrekcja największego koncernu prasowego Austrji wyznaczyła 500 szylingów nagrody dla zapaśnika, który zwycięży Sztekkera. Fakt ten najlepiej świadczy o popularności naszego rodaka.

Walka Sztekkera z niepokonanym kolosem węgierskim trwała 46 min. Zwyciężył brawurowym kontratakiem Polak. Zwycięstwo to dało asumpt wiedeńczykom do spontanicznej owacji na rzecz Polski i jej bohatera sportowego. Rozentuzjazmowana publiczność wyniosła Sztekkera na rękach.

W imieniu konsulatu polskiego, sekretarz p. Kleczyński dziękował Sztekkerowi za propagandę tężyzny fizycznej narodu polskiego, na terenie zagranicznym.

„Dręczona moralnie" gwiazda filmowa

Mary Pickford skarży Douglasa Fairbanksa

LONDYN. (PAT.) W Los Angelos otrzymano wiadomość, że znana artystka filmowa, Mary Pickford, wystąpiła tam do sądu przeciwko swemu mężowi, również głośnemu aktorowi, Douglasowi Fairbanksowi, domagając się rozwodu. W motywach Mary Pickford wymienia „moralne dręczenie jej" przez Douglasa Fairbanksa, jego obojętność i zaniedbywanie.

Douglas publicznie miał oświadczyć, iż interesuje się tylko podróżami. Mary skarży się w podaniu, że całemi miesiącami Douglas jest w domu nieobecny, co wywołuje nieprzyjemne komentarze.

Douglas Fairbanks przebywa obecnie już od pół roku w Londynie.

„Przyjaciel" ze schroniska miejskiego

stanął przed sądem wraz z kochanką, oskarżony o mord

Do zamieszkałej w schronisku miejskiem przy ul. Okopowej 59 Bronisławy Żórawskiej przychodził jej przyjaciel, 30-letni Stanisław Fałdziński. Obok w sąsiednim boksie mieszkał Wacław Szulc.

Obaj mężczyźni zaprzyjaźnili się, a wówczas Fałdziński zaczął namawiać Szulca, aby wysłał na ulicę swoją kochankę, Marję Garlicką, tłumacząc, że z tego będzie mógł czerpać poważne zyski. Na te propozycje Szulc nie chciał się zgodzić i na tem tle dochodziło między przyjaciółmi często do ostrych sprzeczek.

W kwietniu wieczorem całe towarzystwo znajdowało się w schronisku. W boksie Szulca przebywała Garlicka, wraz z koleżanką Antoniną Olczak, zaś u Żórawskiej byli Fałdziński i siostra Żórawskiej Czesława Piotrowska. Fałdziński przyniósł ze sobą butelkę wódki z „zagrychą" i towarzystwo zaczęło raczyć się alkoholem.

Fałdziński, który już przyszedł z miasta nieco podchmielony, po wypiciu pół butelki wódki począł przez szparę w boksie pod adresem sąsiada Szulca rzucać obelżywe pogróżki. Szulc początkowo nie odpowiadał na nie, jednak później począł się odgrażać.

W pewnej chwili Fałdziński zawołał do Żórawskiej: „Lej ich, bo inaczej ja ciebie będę lać". Na te słowa Żórawska chwyciła nóż, leżący na stole, podbiegła do Fałdzińskiego i powiedziała: „Masz nóż, bij go". Następnie wbiegła do boksu sąsiadów i uderzyła Szulca tak mocno fajerką w głowę, że upadł na łóżko. Po chwili wbiegł również Fałdziński i nożem zadał Szulcowi śmiertelny cios w okolice serca. Szulc zmarł przed przybyciem policji i lekarza.

Dochodzenie ujawniło, że Fałdziński był wielokrotnie karany za różne przestępstwa, zaś Żórawska za kradzieże. Fałdziński do winy się nie przyznał, twierdząc, że tragicznego wieczora był pijany i nic nie pamięta. Żórawska stwierdziła w czasie śledztwa, iż nie podżegała do zabójstwa swego przyjaciela.

Wczoraj oboje odpowiadali za zabójstwo Szulca przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Wesoły Kącik

ZIMOWY POMYSŁ.



W domu, w którym mieszkam, znajduje się sklep galanteryjny pana Pipersztajna. Wczoraj wszedłem tam, żeby sobie kupić krawat. Właściciela w sklepie nie zastałem. Był tylko syn.

— Gdzie ojciec? — spytałem.

— Tatunio na ślizgawce. Się ślizga.

— Na ślizgawce? — zdziwiłem się. — Na stare lata wziął się do sportu? Widocznie doktór mu kazał.

— Żaden doktór... Interesy kazały!

— Nie rozumiem.

— Żeby pan miał sklep, toby pan zrozumiał. Do każdego sklepu przychodzi dziennie jeden klient i pięćdziesięciu wierzycieli. A ponieważ tatunio jest duży kupiec, to do niego przychodzi stu. Przed nimi się nie można ukryć, ani w kawiarni, ani w domu. I tatunio wpadł na pomysł, żeby sie ślizgać.

Od rana do nocy jeździ na lodzie. I wierzyciele nie mogą go złapać, bo sie boja wliźć na lód. Oni tylko stoją za barjerką i zgrzytają zebami. A tatunio sobie robi na lodzie esy-floresy i gwiżdże na interesy.

— Ale wierzyciele — zauważyłem — też się mogą nauczyć ślizgać.

— Właśnie! Oni to już robią! Wynajęli sobie na ślizgawce łyżwy i zaczęli się uczyć.

— No to wkońcu złapią ojca.

— Zanim złapią, to potrwa kawał czasu. Sie muszą wpierw dobrze nauczyć. A tatunio tym czasem zaciera ręce z radości

— Dlaczego?

— Bo tę ślizgawkę tatunio specjalnie wydzierżawił. Wierzyciele nic nie wiedzą, ale ślizgawka jest tatunia i te łyżwy, co oni wynajmują są tatunia i ten nauczyciel, co ich uczy, jest u tatunia na pensji. Rozumiesz pan? Mój tatunio teraz żyje ze swoich wierzycieli... Oni mu dają zarobić wcale niezły grosz...

Młody Pipersztajn wsadził z dumą rece w kieszenie.

— Mój tatunio ma łeb na karku, to daj Boże każdemu!

Napoleon Sadek

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

WYGODNA ZEMSTA

Pani Mira ledwo pozwoliła mężowi zdjąć palto i kapelusz:

— Nareszcie raczyłeś wrócić! Gdzieś był do tej pory? Myślę, że odpowiesz na moje pytanie, co? A przedewszystkiem nie wyobrażaj sobie, że dam sobie zamydlić oczy, o, nie! Przecież od biura do domu jest wszystkie go pięć minut spacerkiem, biuro zamykają o siódmej, a ty teraz przychodzisz o ósmej piętnaście! Ale ja wiem, coś ty robił! Przynajmniej domyślam się, skoro nie chcesz odpowiedzieć! Dlaczego nie odpowiadasz, odpowiedzże nareszcie, czekam!

— Ależ dawno ci chcę odpowiedzieć, tylko nie dopuszczasz mnie do głosu!

— Acha! Pan stara się zmienić temat, zyskać czas do namysłu! Wytłumacz się!

— Całkiem zwyczajnie. Pan Kroplowicz, wiesz, mój szef, rozszerza biura, organizuje dział eksportowy, którym ja mam kierować. Zostaliśmy we dwóch, żeby omówić pewne szczegóły, w dodatku przyszła nowa sekretarka...

— Aaa, sekretarka! Jak się na zywa?

— Nie pamiętam... Zdaje się, że Eugenja... acha, Eugenja Rawicka.

— Ładna?

— Nawet nie zwróciłem uwagi... Wysoka taka, blondynka...

— O ile ci tak podobają się blondynki, to czemuś się ożenił z brunetką?

— Boże Święty! — jęknął pan Ludwik. — Opamiętajże się, Miruś! Co ty za głupstwa wygadujesz? Co mnie to obchodzi, czy sekretarka jest ruda, czy łysa? Aby znała swoje rzemiosło! Naprawdę, żyć się nie chce, jak ty tak wciąż jesteś podejrzliwa, pominąwszy, że mnie wprost ośmieszasz!

— Co mnie to obchodzi? A ja nie pozwolę żadnej kobiecie, żeby mi męża zabrała.

— Czy kto ci chce męża zabierać? Jak Boga kocham, to jest wprost nonsens! Chodźmy lepiej zjeść kolację, bo jestem zmęczony i głodny.

— No, dobrze. Ale pamiętaj, że gdybyś mnie zdradził, zabiję cię bez wahania!

*

Pan Ludwik był doprowadzony do ostateczności. Z początku, zaraz po ślubie, zazdrość żony wydawała mu się tylko jeszcze jednym dowodem jej miłości, był nawet z tego dumny. Potem myślał, że to zczasem minie. Ale skądże, przeciwnie, coraz było gorzej! Wciąż wyrzuty, sceny, podejrzenia i wszystko niesłusznie! Doszło do tego, że pan Ludwik sobie powiedział, że o ile i tak cierpi sceny zazdrości, to niech chociaż będzie za co! Rozejrzał się wśród znajomych kobiet. Wpadła mu w oko jego sekretarka, panna Eugenja Rawicka, ta właśnie, o której w swoim czasie mówił z żoną, gdy mu zrobiła scenę zazdrości. Panna Eugenja była bardzo ładna, zgrabna, miła i... oddawna zapatrzona w oczy pana Ludwika.

Teraz pan Ludwik często wychodził na różne „konferencje", „inspekcje" i t. podobne zmyślone zajęcia. Miał za każdym razem scenę zazdrości, ale co go to teraz obchodziło? Tak, czy owak słyszałby to samo.

Pewnego razu wyszedł w sobotę po obiedzie, pod pozorem ważnej rozmowy w sprawach firmy. Pani Mira, której zazdrość doszła do paroksyzmu, wyjęła z biurka rewolwer (jeszcze ze służby męża w wojsku) i wyszła za nim. Szła o kilkadziesiąt kroków za mężem. Gdy doszedł do biura, na spotkanie wybiegła mu zgrabna, wysoka blondynka, której ucałował obie rączki, poczem skinął na taksówkę. Pani Mira sięgnęła do torebki i rzuciła się naprzód. Ktoś ją zatrzymał za rękę.

— Powoli pani, pani Miro! Gdzie się pani śpieszy?

Poznała głos dyrektora Kroplowicza, u którego była parę razy z mężem z wizytą.

— Tam mój mąż z obcą kobietą!... — wyjąkała. — Zdradza mnie, muszę ich zabić!...

— Ależ, poco zabić? I co potem? Więzienie, sąd, udręka, wyrzuty sumienia... Szkoda pani męża, wszak pani go kocha! Szkoda pani, tak pięknej, czarującej kobiety!...

Uspokoiła się. Przyjemnie jej było słuchać komplementów.

— Ot, lepiej pozwoli pani, że jej dotrzymam towarzystwa... Ależ proszę się nie wzdragać, to tak po przyjacielsku, jak starzy znajomi..

Sama nie wiedząc jak, znalazła się przy jego boku w aucie.

— Pojedziemy do jakiejś zacisznej knajpki, coś zjemy, pogadamy... O, przecież pani nie ugryzę... Należy go ukarać, tego zdrajcę!... Proszę się uśmiechnąć, no, ot — tak, dobrze! Co za śliczne oczęta, a usteczka, aż proszą o pocałunek!...

Rewolwer był już niepotrzebny. Pani Mira znalazła inny sposób, żeby się zemścić...

Jutro jedenaste opowiadanie p. t. „Wynikłyby plotki!"

Dwaj policjanci przed sądem

Wczoraj w Warszawskim Sądzie Okręgowym rozpoczął się proces przeciw dwu posterunkowym, oskarżonym o łapownictwo. Na ławie oskarżonych zasiedli posterunkowy 14 komisarjatu Edward Adamski i b. posterunkowy Wacław Kosko.

Policjanci oskarżeni są o to, że prowadząc dochodzenie w sprawie Z. Szypera, usiłowali wyłudzić od niego łapówkę. Zawezwany do urzędu śledczego Szyper zakomunikował, że zgłosił się do niego Kosko i obiecał, iż za 300 zł. postara się o umorzenie dochodzenia. Spotykał się kilkakrotnie z Kosko i Adamskim w podrzędnych knajpach, gdzie omawiali tranzakcję. W porozumieniu z policją Szaper zanotował numery banknotów i tegoż wieczora w restauracji wręczył pięć 20-złotówek Adamskiemu. Adamski zatrzymany został przez wywiadowców, zrewidowany, znaczone pieniądze przy nim znaleziono.

Na rozprawie Adamski oświadczył, iż pieniądze zostały mu podrzucone. Obronę wnosi adwokat Zand.

Gęsia pulka

i damska torebka

(S. F.) W szykownej restauracji przy ul. Nowiniarskiej siedział p. Szmul Gołąbek. W prawej ręce trzymał tłustą pulkę gęsią i obgryzał ją melancholijnie, nie spuszczając oka z siedzącej obok młodej damy, która również melancholijnie popijała piwem jajka na twardo.

Dama była tak urocza i z taką gracją maczała w solniczce jajka na twardo, że zapatrzony p. Szmul nie trafił parę razy gęsią pulką w usta i wysmarował sobie tłuszczem nos i lewy policzek.

Dama nie zwracała na niego uwagi. P. Szmul chrząkał, wzdychał, drapał się z zakłopotaniem pulką w głowę — nic nie pomagało. Dama zajęta wyłącznie jajkami nie dostrzegała go.

W pewnej jednak chwili na podłogę spadła jej torebka.

P. Szmul błyskawicznie odłożył pulkę, skoczył jak pantera, podniósł torebkę i z czarującym uśmiechem podał ją właścicielce.

Dama spojrzała na torebkę i krew uderzyła jej do twarzy. Na białym tle torebki rysowały się wyraźnie ślady pięciu tłustych palców p. Szmula.

— Nowa torebka za 12 złotych na nic! — ryknęła, jak zraniona lwica. — Coś pan, do cholery, narobił! Płać pan teraz za torebkę!

— Ja... ja... mam płacić? — zmieszał się mocno p. Szmul. — Za co?

— Jakto za co? Jak się ma łapy wysmalcowane, to się do damskich rzeczy nie trza pchać! Płać pan, bo policję zawołam!

Zachwyt znikł całkowicie z twarzy p. Szmula. Usiadł obojętnie na swem miejscu i wzruszył ramionami.

— Ja nic nie wiem. Te plamy były.

— Były?! — zerwała się właścicielka torebki. — Ty, łachudro, gęsiem szmalcem smarowana, chcesz mnie chorobe wmówić? Płacisz, łobuzie, za szkode, czy nie?

— Nie płacę.

— To ja ci, draniu, zapłacę.

I talerz, na którym zostało już tylko jedno jajko, poleciał w stronę p. Szmula i roztrzaskał się o jego głowę.

Po talerzu poleciał kufel i poleciałyby jeszcze inne szklane naczynia, gdyby nie wmieszał się w awanturę gospodarz i nie powstrzymał zdenerwowanej damy.

Dama okazała się kontrolna, Aniela Naderko. Za potłuczoną głowę p. Szmula dostała w sądzie tydzień aresztu z zawieszeniem **wykonania kary na rok.**

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusia i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusi urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego zwróciła się więc Lusia, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu ponowił swoje oświadczyny. Tym razem je przyjęła ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusia wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodzi się na ich małżeństwo.

Wątpliwości te okazały się płonne i ślub został wyznaczony.

Gdy Kotwicz się o tem dowiedział, postanowił zapobiec temu za wszelką cenę.. Zrujnowany hr. Łąkowski zgodził się za pewną sumę wywołać kłótnię i, następnie pojedynek z Dereńskim, by zabić go. Wszystko mu się prawie udało. Dereński był śmiertelnie ranny. Stało się to z rana w dzień ślubu.

Pomimo to, na łożu śmierci wziął jeszcze ślub z Lusią, uprzednio zapisując jej cały swój majątek. Gdy wyjechała na pogrzeb do dóbr Dereńskiego — Stawisk — Kotwicz podążył za nią i ponowił swoje oświadczyny, twierdząc, że jego żona, zapewne, i tak wkrótce umrze.

Lusia odrzuciła niecne zakusy Kotwicza z oburzeniem. On wszakże nie dał za wygranę. Porwał jej dziecko i ukrył tak, że niesposób je było odnaleźć. Powiedział, że dziecka nie odda, póki Lusia nie zgodzi się wyjść za niego. Pod naciskiem — zgodziła się, ale dopiero w rok po śmierci męża.

Tymczasem Kotwicz wyjechał z żoną na Rivierę, przyrzekając, że będzie Lusię zawiadamiał o stanie dziecka.

Jakiż był cel tej podróży? Ot, poprostu, Kotwicz postanowił tu na ustroniu pozbyć się żony, trując ją. Udało mu się to. Wezwany przez Edytę Romocki nie zdołał już uratować Helenki. Gdy zaś groził Kotwiczowi wydaniem go w ręce policji — Kotwicz strzelił do Romockiego i zranił go bardzo ciężko. Nieprzytomnego zawlókł do podziemi swej willi. Potem kazał Albinowi zamurować otwór podziemi.

Tymczasem wybuchła wojna z bolszewikami. Moreń był ranny na froncie. Przywieziono go do szpitala w domu Lusi. Uratować go zdołał... dr. Romocki, którego udało się Albinowi wydobyć z zasadzki.

Jednocześnie u Soni zjawił się tajemniczy gość. Oświadczyła mu, że chce uciec z Polski.

— Można wiedzieć, dokąd pani wyjedzie?

— Jeszcze nie zadecydowałam, ale dam wam znać. Najprawdopodobniej zamieszkam w Szwajcarji lub we Włoszech.

— Spodziewam się, że pani nie odmówi, jeżeli w tych krajach powierzymy pani doniosłą misję.

— Zobaczę jeszcze. W każdym razie proszę powiedzieć, że... serdecznie dziękuję za wszystko... Doprawdy, płaciliście tak hojnie...

— Jeszcze się pani należy pewna suma. Dokąd ją przekazać?

— Do Wilna.

— Do Dereńskiego?

— Tak jest.

— Służę pani. Jest do obrachunku jeszcze trzysta tysięcy...

Sonia zrobiła rozczarowaną minę.

— Co? Za mało?

Sonia obojętnie machnęła ręką...

Tłumaczył się:

— Mamy teraz pewne trudności. Wojna kosztowała tak bardzo wiele... A kiedy pani wyjeżdża?

— Gdy tylko zlikwiduję moje interesy. Może już za parę dni.

— A więc... dowidzenia...

— Ja tego nie mówię. Już się nie zobaczymy. Musimy się pożegnać raz na zawsze.

Gdy tylko wyszedł, wszedł Ignacy. Podziękowała mu za adres owego chemika berlińskiego. Pochwaliła raz jeszcze za dobre spisanie się. Był wszakże bardzo zgorzkniały. Zapytała o powód.

Odparł:

— Bo jesteś tak zachwycająca, tak piękna dziś, jak bodaj jeszcze nigdy... więc bardzo żałuję, że nie jestem hrabią Kotwiczem...

— A to niby dlaczego?

— Ponieważ mógłbym wtedy złożyć u twych stóp mój cały olbrzymi majątek. Niestety, to marzenie ściętej głowy.

— Niekoniecznie...

— Ależ tak. Przecież, żebym posiadał jego majątek, on musiałby zginąć. A na to bynajmniej się nie zanosi. Nawet kule go się nie imają. Jest zdrowszy, niż kiedykolwiek.

— Grubo się mylisz. Kotwicz już przepadł. Moja w tem rzecz. Jedno moje słowo, a po nim...

— Możliwe, ale nie powiesz tego słowa... Zbyt go kochałaś...

— O, to już bardzo dawne czasy...

— Chciałbym się o tem przekonać...

— Dobrze. W takim razie siadaj i pisz...

Ignacy pokornie spełnił polecenie. Podyktowała mu list tej treści:

„Ktoś życzliwy zawiadamia Pana, że wkrótce odbędzie się ślub hrabiego Kotwicza z panią Franciszkową Dereńską.

Jeżeliby Pan chciał temu przeszkodzić, proszę się udać do bankiera Dereńskiego w Wilnie, który Pana poinformuje o szczegółach."

— Już napisałem ten list, ale niech mnie djabli wezmą, jeżeli domyślam się, do kogo...

— Weź kopertę i napisz: „JWP. Piotr Moreń".

— A ten skąd się tu wziął?

— Był na wojnie i teraz leczy się z ran w Stawiskach. A teraz pisz inny.

I podyktowała mu:

„Przy niniejszem załączam list do chemika, który sprzedał ową truciznę. Nic łatwiejszego, jak sprawdzić wiarygodność tych wiadomości".

— A to do kogo zaadresować? — zapytał z niecierpliwością Ignacy...

Sonia pomyślała chwilkę, poczem rzekła:

— Już nie trzeba wcale. Przecież adresat może z łatwością poznać twój charakter pisma. Gdzie ja mam głowę? No już trudno. Rzuć te papiery. Ja już to sama załatwię.

— Chciałbym jednak wiedzieć, do kogo to poślesz?

— Do kogoś, co z pewnością musi strasznie nienawidzić Kotwicza.

— Za co?

— Bo mu otruł kobietę, którą kochał, postrzelił go i zamurował.

— Jerzy Romocki?...

— We własnej osobie.

— Więc on żyje?

— Jak ty i ja. Mamy jeszcze jednego sprzymierzeńca w walce z Kotwiczem. Wszystko sprzysięgło się przeciw niemu. Wszyscy go nienawidzą, a najmniej może jeszcze Lusia, zaś najwięcej z pewnością — ja.

— A to dlaczego?

— Lusia najmniej, bo choć skrzywdził ją okrutnie, ale wszystkie zbrodnie popełnił z miłości ku niej, a to jest okoliczność łagodząca bardzo wiele. Ja zaś najwięcej, bo kochałam go, oddałam mu się bez zastrzeżeń i poświęciłabym dla niego wszystko, a on mną pogardził, znieważył mnie, upokorzył i odtrącił. To jest okoliczność bardzo obciążająca...

Dodała:

— Patrz, ilu on ma teraz wrogów! Nienawidzi go Lusia za swoje życie trzykrotnie złamane... Jej ojciec za hańbę córki i całego rodu... Jej teść za śmierć jedynego syna... Romocki za to, że mu wydarł ukochaną i otruł... Bonecki z siostrą za to, że uśmiercić ich wychowanicę... Wreszcie ty i ja... wiadomo... Starczy, jak na jednego człowieka... Ja sama zaś trzymam w ręku wszystkie nici sidła i zasadzki. Ja dokonam dzieła jego zguby, a ty będziesz pożywał owoce... Jeszcze ci źle? Jesteś przynajmniej zadowolony?

Uśmiechnął się, ale jakoś blado. Przerażał go blask wypadków.

Spojrzała na niego z litością i rzekła:

— Całe szczęście, że sprawa już dobiega końca. Widzę, że już ci sił zabrakło. Wydawałeś mi się silniejszy. U ciebie zawsze tak. Bierzesz się do sprawy z zapałem, a pod koniec już ledwo zipiesz. Ale to nic. Wesprzemy cię.

— Więc cóż ja mam jeszcze robić?

— Już nic więcej.

Odetchnął z ulgą. Ciężar spadł mu z serca.

Rzekła mu:

— Twoja rola skończona. Naprowadziłeś mnie na ślad. Dziękuję i możesz iść spać.

Podała mu rękę. Przywarł do niej płomiennemi usty.

Wzdrygnęła się. Jego czułości wywierały na niej zawsze niemiłe wrażenie.

Gdy już wychodził, przypomniała sobie jeszcze coś i rzekła:

— Pomimo wszystko, chciałabym, abyś jednak nie spuszczał z oka Kazika. Zrozumiałeś?

Nie zdążył jeszcze odpowiedzieć, gdy właśnie zameldowano przybycie Kotwicza.

Wszedł jednemi drzwiami, a drugiemi wychodził jego „przyjaciel" Ignacy...

— — — — — — — — —

Kotwicz był strasznie zmieniony. Znać jeszcze było na nim przejścia wojenne. Zeszczuplał, ogorzał. Na czole wystąpiły zmarszczki, a na skroniach srebrzyste nitki.

Sonia była aż przerażona...

Nie stracił, zresztą, nic ze swej urody i wytworności.

— Musiałeś niemało wycierpieć, biedaku — rzekła ze współczuciem.

— Rzeczywiście...

— Teraz zato sobie powetujesz!...

— Spodziewam się. I chciałbym bardzo — odparł z goryczą.

— Czemużbyś nie miał? Jesteś przecież wolny...

— To prawda...

— Słuchaj, chciałabym z tobą pomówić poważnie Można?

— Proszę bardzo.

— Pamiętasz, że kiedyś marzyłam o tem, aby być kochaną przez ciebie, ciebie jednego, choćby o połowę mniej, niż ja ciebie kochałam...

— Pamiętam...

— Marzenia te prysły... nie z mojej winy...

— Wiem. Z mojej.

— Nie chcę zgłaszać skarg spóźnionych, ale wiesz dobrze, że zerwałeś ze mną nagle, gwałtownie, bez uprzedzeń, nie interesując się nawet, czy ja przeżyję to zerwanie. Wiesz dobrze, jak bolesne są udręki serce... Teraz przynajmniej...

— Tak, przyznaję, poznałem je...

— Miałam do ciebie długo ukryty żal. Teraz już rany się zagoiły, ale...

— Ale co?...

Zbliżyła się do niego i rzekła głosem, drgającym namiętnością:

— Możebyśmy mogli jednak to moje marzenie teraz, gdy jesteś wolny, urzeczywistnić?

— Gdzież tam? Sama wiesz przecież, że to niemożliwe.

— Dlaczego? Jesteśmy oboje wolni, bogaci, któżby więc nam przeszkodził wyjechać razem gdzieś zagranicę, gdzie nikt nie będzie nam wypominał przeszłości ani mojej... którą mi raz — niesłusznie zresztą — cisnąłeś w twarz, jako przeszkodę do naszego związku... ani twojej... o wiele gorszej...

— Nie rozumiem... Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nie udawaj... rozumiesz doskonale...

— A ja cię bardzo proszę, graj ze mną w otwarte karty.

— Poco?

— Bo ja tak chcę! — krzyknął groźnie.

Sonia spojrzała na niego z pogardą i wtrąciła hardo:

— Bo co?... Bo może mnie zabijesz?... Jak innych?

Kotwicz skamieniał z oburzenia. Zdobył się na największy wysiłek, aby się opanować. Cóż ona wie? Czyżby jego tajemnice zostały ujawnione? To chyba niemożliwe!

Po chwili namysłu, zacisnął pięści i syknął wreszcie:

— Chcesz mnie doświadczyć? Przekonać się, czy miłość, która umarła, może odżyć? Czy już tak wygasła, aby niesposób było w popiele znaleźć choć jeszcze jednego żarzącego się węgielka?

Uśmiechnęła się z goryczą i rzekła:

— Tak. Masz słuszność. Ale już widzę, że się zawiodłam. Miłość twoja dla mnie umarła już bezpowrotnie.

Odpowiedziało jej tylko — jego milczenie.

D. c. n.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, odezwał się Wacław:

— Wierzyłem, że wrócisz do mnie! Byłem tego pewny!... I doczekałem się! Nie będziemy nigdy wspominali tego, co było niedobrego pomiędzy nami! Niech to pójdzie całkowicie w niepamięć! Byle już teraz było dobrze!... Przysięgam ci, że u mnie nie zaznasz niczego złego, że ci niczego nie zabraknie... Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę z twego powrotu! Przeżyłem już tyle lat, a prawdziwą miłość znalazłem w swem sercu dopiero dla ciebie. Kobiety, z któremi los mnie spotykał, okazywały miłość dla moich pieniędzy, do których byłem dodatkiem, niezawsze pożądanym, a najczęściej niepotrzebnym. Ty jedna nie zwracałaś uwagi na pieniądze, nie wyłudzałaś ode mnie zapisów, prezentów. Ty jedna! I jakże miałem cię nie pokochać? Ciebie jedną nazwę swą żoną bez żadnej podejrzliwości, bez ukrytej myśli, czy czasem nie wchodzą tu w grę pieniądze. Przekonałem się wiele razy, że nigdy nie kierujesz się podstępem, chciwością!...

Ściskał mi ręce, całował je. Miałam widocznie ręce bardzo zimne w porównaniu z jego rękami.

Zwrócił na to uwagę:

— Musisz czuć się jeszcze bardzo osłabiona... Ale dlaczego nie przyszłaś odrazu z Lusinkiem? Czy może przypuszczałaś, że zastaniesz drzwi mojego domu zamknięte? Nie, dla ciebie stoją one zawsze otworem! Gdzie zostawiłaś Lusinka?

Trzeba było wreszcie odezwać się. Zdecydowałam się pójść prostą drogą: powiedzieć Wacławowi wszystko, najszczerszą prawdę, nic nie ukrywać. Droga prosta jest przecież najlepsza!

— Wacławie — szepnęłam. — Przychodzę do ciebie... — Z trudem wydobywałam słowa ze ściśniętego gardła. — Przychodzę do ciebie z wielką prośbą... Wysłuchaj mnie najpierw uważnie, zanim mi odpowiesz... Widzisz, jak mi ciężko mówić!... Daruj mi moją śmiałość, że ja, taka niewdzięczna za tyle twojej dobroci, ośmieliłam się jeszcze przyjść do ciebie!...

Chciał mi przerwać, ale mówiłam dalej. Zdobywałam się na siłę, bo przecież to była ostatnia deska naszego ratunku!...

— Nie zaprzeczaj! Byłam niewdzięczna, a ty okazywałeś mi zawsze tyle serca, ty zawsze byłeś taki szlachetny!...

— Ależ nie wymawiaj mi tego! — przerwał mi. — Przecież kocham cię! Robiłem to tylko, co nakazywało mi serce!... Gdybyś wymagała więcej, czyniłbym wszystko z największą rozkoszą, cobyś tylko chciała!... To była największa moja przyjemność, kiedy widziałem twoją buzię uśmiechniętą, ciebie pogodną, wesołą... Mnie właśnie było dobrze z tobą! Ty raczej daruj mi moje zdenerwowanie, które okazałem ci w ostatnich dniach naszego pożycia!... Teraz ty nie zaprzeczaj!... Nie powinienem był się tak zachowywać!... O, nie! Ale byłem jak nieprzytomny. Robiłem głupstwa, wyrządzałem tobie przykrości ze strachu o ciebie, z rozpaczy, że mogę ciebie utracić!... Utraciłem! Nic nie pomogło! Ale teraz przysięgam ci, nie doznasz ode mnie najmniejszej przykrości, nie usłyszysz ani słowa wymówki!... Przysięgam ci!

Zdjął mi kapelusz z głowy, głaskał swemi ciepłemi grubemi krótkiemi palcami po rękach.

Chciałam mu przerwać, powiedzieć mu, że się myli, że nie przyszłam do niego, że nie mam zamiaru u niego zostać. Ale — to, tak rzadko mu się zdarzało — rozgadał się, rozpalił własnemi słowami:

— Nie mam żadnego żalu do tego młodego pana Skomorowskiego!... Wiem, jak bardzo można cię kochać! Jak miłość do ciebie może owładnąć aż do szaleństwa!... Wiem, że ty też kierowałaś się tylko uczuciem!... Trudno!... Ale teraz wracasz do mnie!... Widzisz, wszystko zostawiłem bez zmiany! Nawet jest twoja Kolasińska. Wszystkie twoje rzeczy są w twoim pokoju nietknięte. Wrócisz do siebie, jakbyś tylko powracała do własnego domu z długiej podróży...

— Wiem Wacławie, że mnie kochasz — usiłowałam mu przerwać.

— To słowo wydaje mi się za blade, by mogło odmalować to wielkie uczucie, jakie żywię dla ciebie! Zbyt tem słowem ludzie poniewierają przy lada okazji! Ja cię ubóstwiam! Jakże ja za tobą tęskniłem bardzo! Nietylko ja! Wszyscy wyglądamy ciebie od czasu, jak od nas odeszłaś. Kolasińska nie przestaje do dziś dnia popłakiwać. Musieńka dopytuje się, gdzie jesteś! A cóż dopiero mówić o mnie? Dla mnie jesteś jedynym celem życia! Myśl o tobie zapełnia mi samotne dnie i noce. Dawniej interesowało mnie wszystko. Wiedziałem, że poza interesami znajdę przy tobie wytchnienie, że mogę się codziennie napatrzeć dosyta twej piękności, która piękniejszym robiła mi cały świat!... Czekałem i wierzyłem, że wrócisz!... Będziesz znów ze mną, znów będziemy żyli spokojnie!... Teraz już mam wszystkie formalności rozwodowe załatwione, weźmiemy ślub i wyjedziemy sobie zagranicę. Będziemy tak długo, jak długo będzie ci się podobało!... Już sobie wyobrażam, jak to będziemy zwiedzali najpiękniejsze miejscowości w całej Europie, jak wszyscy będą cię podziwiali i zazdrościli mi takiej cudnej żoneczki!... Tolu kochana!... Jakże ja się cieszę!...

Objął mnie wpół i zaczął całować, jak szalony po twarzy, we włosy, w usta.

Zabrakło mi tchu, żeby mu powiedzieć prawdę, zabrakło mi siły, żeby go odepchnąć!...

Uspokoił się na chwilę, chciałam mówić, ale nie dał mi dojść do słowa.

— Zaraz zrzuć tę sukienkę!... Widzę, że niebardzo ci się wiodło! Ale to już się skończyło! Skończyło bezpowrotnie! Nie dam sobie odebrać nikomu mego największego skarbu! Nie dam! — wołał, jak mały chłopczyk, któremu chcą zabrać zabawkę!...

Słuchałam tego wszystkiego napół przytomna. Wiedziałam, że przecież muszę raz wreszcie przerwać tę jego radość, muszę ją zabić powiedzeniem prawdy, poco ja przyszłam do niego!...

Gdybym była mogła uciec wtedy i nic nie powiedzieć, zrobiłabym to bez namysłu, natychmiast. Było za późno! Trzymał mnie wpół i mówił, mówił, trzymając swoje usta na moich, nie widząc nawet moich przerażonych oczu, przerażonych jego radością!...

— Zaprowadzę cię zaraz do twego pokoju!... Wykąpiesz się w swej łazience, w której tak lubiłaś się chlapać!... Ubierzesz się w swój szlafroczek szafirowy, który ja tak lubię... Pamiętasz?... Ja cię ubiorę!...

Czułam, że najwyższy czas przerwać jego słowa, bo jego ręce stają się coraz gorętsze, jego oddech coraz szybszy!...

— Wacławie, posłuchaj... — zdążyłam powiedzieć, ale natychmiast zagłuszył moje słowa swemi ustami, któremi wpił się w moje wargi.

— Nic nie mów! Nie usprawiedliwiaj się — mruczał, nie odrywając warg od moich ust. — Nie chcę o niczem słyszeć. Wystarcza mi to, że jesteś, że wróciłaś!... Będziesz znów moją! Znów!...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. W. B. z Wilna.

„Z przyjemnością czytam to miłe pismo, a najwięcej czasu poświęcam na czytanie działu „W cztery oczy". Redaktorze! rady, które udzielasz nieszczęśliwym, zawsze mnie zachwycają. Są tak mądre, że zpewnością każdy z nich jest również zadowolony. Dlatego też i ja ośmielam się prosić Cię o pomoc, a zarazem i o wydrukowanie niniejszego listu, aby mój ukochany mógł go przeczytać i wiedzieć co o nim myślę. Od Twej odpowiedzi będzie zależało, jak mam postąpić z tem, co mię tak okropnie dręczy. Oto historja mego życia.

W 1929 r. zamieszkał u nas pewien młody człowiek, student U.S.B., p. Ryszard S., bardzo przystojny i sympatyczny. Stosunek mój do niego był oziębły, choć grzeczny. Nie zwracałam na niego najmniejszej uwagi, ani on na mnie. Aż razu pewnego, gdy byłam sama w domu, złożył mi wizytę p. Ryszard. Byłam tem ogromnie zdziwiona. Przeprosił mię zato, że tak nieproszony przychodzi, ale tłumaczył się tem, że jest taki samotny. Został. Spędziliśmy czas bardzo wesoło.

Od tego czasu spędzaliśmy czas wolny razem. Zaprzyjaźniliśmy się tak dobrze, że kiedy go nie było, odczuwałam brak czegoś i to bardzo. On też zapewniał mię, że zprzyjemnością spędza czas w mojem towarzystwie. Podczas takich „naszych godzin" rozmawialiśmy dużo o poważnych rzeczach. Opowiadał mi o swem życiu. Byłam tem bardzo wzruszona, bo rzeczywiście chwile były w jego życiu bardzo smutne.

Ma matkę i siostrę, obie niezamożne, musiał więc sam zarabiać na swe utrzymanie i opłacać uniwersytet. Nie mieszkał z nimi, bo nie zgadzali się z sobą i z tego powodu powstawały częste sprzeczki.

Razu pewnego wrócił do domu bardzo zdenerwowany, wprost przyszedł do mnie, aby podzielić się ze swą troską. Skarżył się i płakał. Zrobiło mi się go żal, więc i ja też rozpłakałam się. Od tej chwili więzy naszej przyjaźni zacieśniły się. Po upływie pewnego czasu wyznał mi swą miłość. Mówił, że miłość jego nie jest oparta na zmysłach, ale mię kocha gorąco i prawdziwie. A ja? Co ja? Oczywiście uwierzyłam mu. Pomimo lat 21, nietylko nie kochałam nikogo, ale nawet nie bywałam nigdy w towarzystwie mężczyzn, a tem samem — nie znałam ich, ani nie znałam życia.

Drogi Redaktorze, ty wiesz, co to znaczy słyszeć pierwsze „kocham"! Ogarniała mię dziwna błogość, zdawało mi się, że to coś tak cudnego! Coraz mniej się broniłam, coraz mniej, aż.... stało się. Pokochałam. Ale to całą potęgą swej duszy, całem jestestwem. I od tej chwili byłam pod wzrokiem miłości. Czas upływał jak w bajce.

Ale, Boże! nie wiedziałam, że to takie niebezpieczne! Uległam mu. Nie wiem, jak długo by trwał mój sen, gdyby nie to, że w domu coś zauważono. Pytano nas, aleśmy się tego wyparli. Ach, wtedy zrozumiałam com uczyniła, ale było już za późno, aby to naprawić. I od tej chwili zaczęła się moja gehenna. Ze szczytu szczęścia runęłam w otchłań bez powrotu. Ale tego nie dosyć: mój R. się zmienił. Postanowił wyjechać na kondycję. Mówił, że wyjeżdża z żalem, gdyż nie chce mnie samej zostawić, bał się, że będę tu się bawiła, i że go będę zdradzała. Ja zaś dla świętego spokoju zaproponowałam mu, aby jego matka u nas zamieszkała. On się bardzo ucieszył z tego i wkońcu tak się stało. Rysiek wyjechał do Lidy.

Muszę dodać, że rodzice do tego czasu nic pewnego nie widzieli. Z chwilą, kiedy zrozumiałam, w jak strasznej znajduję się sytuacji, postanowiłam umrzeć. Napisałam więc do swej matki list, prosząc o przebaczenie za czyn, który chciałam popełnić, nie wyjaśniając powodu. List ten został przyłapany przez Ryśka i pokazał go swej matce. I wtedy domyślono się wszystkiego. Działo się to w tym czasie, kiedy Ryś miał jechać. Po powrocie jego spadły na moją głowę same nieszczęścia.

Ryś był bardzo zły. Obwiniał mię we wszystkiem. Ganił za to, że nie zapobiegłam temu. Powiedział, że umyślnie to uczyniłam, aby go złapać na męża. Na niejednokrotne pytanie rodziców moich, odpowiadał, że nic mi nie obiecywał, więc tem samem nie ma potrzeby zaprzątać sobie głowy.

Drogi Redaktorze, czy tam, gdzie się ludzie kochają, muszą być stawiane warunki? Nawet nie przyszło mi to na myśl! Przecież kochałam człowieka, godnego miłości, człowieka honoru. Tymczasem okazuje się że nietylko nie chciał uczynić tego, co nakazuje honor i sumienie, ale nie zapomniał o niczem, aby mię zranić, aby mię oczernić. Mówił, że łączą mnie bliskie stosunki z ojcem, że to jego dziecko, nie mówiąc już o tem, że miałam już i przedtem kochanków i t. d. Znosiłam wszystko. Awantury były od rana do nocy, codzień.

Zbliżał się dzień, kiedy miało nastąpić rozwiązanie. Rysiek zrobił się raptem czuły. Byłam tem zdziwiona, ale zarazem i ucieszyłam się. Radość moja była krótka, bo Rysiek ulotnił się gdzieś. Wieczorem odwieźli mię do szpitala. Powiłam córeczkę. Rysiek mię nie odwiedził, bo wstydził się.

Upłynęły dwa miesiące, Ryśka nie było. Kochający ojciec nie chciał widzieć swej córki. Dowiedziałam się od matki, że Rysiek mieszka u swych znajomych. Po wielkich pertraktacjach uzyskałam pozwolenie na widzenie się z nim. Było to w Wielką Sobotę, matka jego prosiła mię, abym zmusiła go do przyjścia do nas. (Matka jego ciągle jeszcze mieszkała u nas), ponieważ on nie ma gdzie spędzić świąt, a w takie święto przebywanie zdala od rodziny, to będzie bardzo dla niego bolesne. Miałam więc podwójne zadanie: pogodzić się z nim, co nie było łatwe i jeszcze miałam go ponownie wprowadzić do nas! Usprawiedliwiał się tem, iż chciał o mnie zapomnieć, chciał wyrwać mnie z serca swego, i że pomimo, iż zadałam mu wielki cios, on jednak mię nadal kocha.

I oto dzieje się taka scena. Stajemy wszyscy dookoła łóżeczka małej, matka jego bierze nasze ręce, składa je i mówi, aby od tej chwili zapanowała u nas zgoda. Ach, ta chwila, Redaktorze! Niezapomniana będzie nigdy. Byłam wzruszona, a nawet znowu szczęśliwa.

Dokończenie nastąpi.

Za kulisami „Inteligence Service"

(Tajemnice szpiegostwa angielskiego)

II

NIEBEZPIECZNA TRANZAKCJA

W pięknym pałacyku miljonera Czang - Fu w Szanghaju panowała niczem niezmącona cisza. Była godzina 6-a rano. O tak wczesnej godzinie Czang-Lu, właściciel największego domu ekspedycyjnego i kilkunastu okrętów, spał jeszcze w najlepsze. Tylko zaufany służący już kręcił się po zasłanych dywanami pokojach i ścierał niewidoczny pył z eleganckich mebli.

Nagle do pokoju wszedł nieproszony gość. Elegancko ubrany, nosił rogowe, amerykańskie okulary, a w ręku obracał trzcinową laskę.

Nim zdumiony służący ochłonął, gość, który przedstawił się za dr. Wu, zażądał widzenia z Czang - Fu. Służący zrazu protestował, ale dr. Wu ponowił energicznie żądanie.

Stąpając na palcach, służący wszedł do sypialni i drżąc ze strachu obudził magnata.

Czang - Fu po chwili obudził się, a gdy usłyszał, że wczesnym gościem jest dr. Wu, jego kolega ze szkolnej ławy, kazał go prosić. Zanim Czang-Fu nałożył jedwabny szlafrok, dr. Wu był już w pokoju.

Po ceremonjalnem przywitaniu, dr. Wu odrazu przystąpił do sedna sprawy. Czang - Fu obawiał się tylko, by kolega, o którym słyszał, że choć ukończył uniwersytet w Ameryce, jest biedny — nie zażądał pieniędzy.

Omylił się. Dr. Wu w kilku słowach przedstawił tranzakcję, na mocy której okręty Czang - Fu miały przewieźć z Kantonu do Szanghaju duży transport towarów. Wzamian za to Czang - Fu miał otrzymać 200.000 dolarów.

Świetna propozycja ogromnie spodobała się chciwemu Chińczykowi, miał jednak pewne wątpliwości, gdyż nie orjentował się w czyim imieniu dr. Wu występuje, względnie, w jakich warunkach biedak - kolega nagle zbogacił się.

Przeraził się nawet, gdy dr. Wu dobył książeczkę czekową i wypisał czek na 50.000 dolarów, jako zadatek.

Czang - Fu zdawał sobie sprawę z wartości swej firmy, która słynęła za najpewniejszą. Okręty jego jeździły bez kontroli, a o napadach mowy być nie mogło, gdyż załogę jego okrętów stanowili byli kryminaliści!!

Po kilkunastu minutowem wahaniu Czang - Fu zgodził się na przewóz towarów, ale gdy rzucił swemi przebiegłemi oczkami na podpis, figurujący na czeku, poprostu przeraził się.

Zrozumiał wreszcie jaki to „towar" miał przewozić! Na czeku figurował podpis słynnego Borodina, działającego na terenie Chin z ramienia Sowietów. Jasnem więc było, że okręty Czang - Fu mają przewieźć broń dla rewolucjonistów.

Wspaniały zarobek olśnił jednak Chińczyka. Choć bał się, nie mógł zgodzić się z faktem, by tak pokaźna suma dostała się w inne ręce.

Odzyskawszy równowagę ducha, Czang - Fu zażądał innego czeku. I na to zgodził się tajemniczy dr. Wu, wysłannik Borodina i po chwili spisano umowę.

Zaledwie dr. Wu wyszedł z pałacyku z pod muru na przeciwległej stronie ulicy oderwał się cień człowieka. Nieznajomy, który stał tam dość długo, szedł krok za krokiem za dr. Wu, aż do hotelu, gdzie Chińczyk zamieszkiwał.

Następnie, nie tracąc czasu, udał się do pewnego lokalu, gdzie oczekiwał znany nam już wysłannik „Inteligence Service", Kemply.

Po przybyciu do Szanghaju Kemply rozwinął odrazu energiczną akcję i w pierwszym rzędzie zaopiekował się osobami, pozostającemi w najmniejszym nawet kontakcie ze słynnym Borodinem.

Zauważywszy pewnego dnia, że dr. Wu spotkał się w eleganckiej restauracji z pomocnikiem Borodina, polecił go mieć na oku.

Aczkolwiek opinja o dr. Wu wypadła jak najlepiej, fakt, że miewał on spotkania z zaufanym Borodina, Czerepanowym, wskazywał, że jest on zamieszany w robocie rewolucyjnej. Szpiegowano na każdym kroku dr. Wu, stwierdzono jedynie, że kilkakrotnie był on z wizytą u bogatego Chińczyka, Czang - Fu.

Szpiedzy starali się wydostać bliższe szczegóły o dr. Wu od służby hotelowej i od służącego Czang - Fu, ale bezskutecznie.

Kemply był w kłopocie. Przeczuwał coś, ale nie miał żadnego punktu zaczepienia.

Po kilku dniach pomocnicy Kemply donieśli, że w dzielnicy robotniczej Szanghaju, panuje niezwykle ożywiony ruch. Stwierdzono, że kulisom jacyś tajemniczy goście rozdaja broń, opowiadano o planowanym napadzie na dzielnicę europejską w Szanghaju. Wieści były złowróżebne.

Siedząc w swym gabinecie, Kemply głowił się nad rozwiązaniem zagadki: kto rozdaje broń kulisom? kim jest dr. Wu? Na czem polega jego kontakt z wałścicielem firmy przewozowej, Czang - Fu?

Nagle strzeliła mu do głowy wspaniała myśl. Na twarzy jego ukazał się uśmiech. Z ust jego wydobyły się słowa:

„Pokażę wam, co potrafi „Inteligence Service".

Chwycił za słuchawkę telefoniczną. Zażądał, by jeden z agentów stawił się w jego gabinecie.

Gdy agent wszedł i stanął służbiście, Kemply wypowiedział cicho dwa słowa:

„Mademoiselle Maria".

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Nowa radjostacja poznańska

rozpocznie próbną działalność przed Świętami Bożego Narodzenia

Polskie Radjo w dniu 1-go października r. b. przejęło na własność rozgłośnię w Poznaniu i bezzwłocznie przystąpiło do zaopatrzenia jej w nową, nieporniernie silniejszą i doskonalszą radjostację.

Będzie to stacja tej samej klasy, co Lwów, to znaczy posiadać będzie moc 16 — 17 KW., w antenie. Moc dotychczasowa radjostacji poznańskiej wynosiła zaledwie 1,35 KW. Długość fali zostanie utrzymana i wynosić będzie 334,3 M.

Nowa radjostacja poznańska powstaje na terenie cytadeli poznańskiej i zostaje wyposażona w aparaturę Marconiego podług zupełnie nowego schematu, odpowiadającego całkowicie ostatnim zaleceniom „C. C. I. R." (Międzynarodowego Komitetu Radjo - Elektrycznego). Warto przy tej sposobności podnieść, że w dziedzinie radjofonji istnieje coraz ściślejsza współpraca międzynarodowa, dzięki której wszystkie zdobycze radjotechniki dostępne są dla każdego narodu, przyczem poszczególne Broadcastingi wzajemnie sobie nie przeszkadzają. Eter jest dziedziną, w której stosunki muszą być zawsze możliwie najbardziej idealnie uporządkowane. Zatem nowa radjostacja poznańska odpowiada całkowicie warunkom ustalonym na tegorocznym zjeździe C. C. I. R. w Kopenhadze, dzięki czemu stanie się w swojej klasie jedną z najbardziej nowoczesnych i doskonałych radjostacyj europejskich. Stałość jej fali, czystość modulacji i t. p. właściwości techniczne tej stacji znajdą się na najwyższym poziomie dzisiejszej radjotechniki.

PIERWSZA POLSKA „ANTENA PIONOWA".

Po raz pierwszy w Polsce przy budowie radjostacji poznańskiej została zastosowana „antena pionowa" zamiast dotychczasowych anten poziomych. Jest to jedna z najświeższych zdobyczy radjotechniki — próby jej zastosowania uwieńczone zostały w Niemczech świetnemi rezultatami. „Antena pionowa" zapewnia pod każdym względem znacznie lepszy odbiór, niż dotychczasowe anteny poziome.

Dzięki podniesieniu mocy Poznania do 16 — 17 KW. oraz dzięki innym ulepszeniom technicznym zasięg radjostacji poznańskiej będzie co najmniej czterokrotnie zwiększony i pokryje teren, znacznie przekraczający granicę Województwa Poznańskiego, przyczem jakość odbioru ulegnie znacznemu ulepszeniu.

MODERNIZACJA STUDJA POZNAŃSKIEGO.

Również i studjo nowej radjostacji poznańskiej ulegnie całkowitej modernizacji. Dotychczasowa aparatura wzmacniająca i modulująca głos (amplifikatornia), została rozmontowana i ustępuje miejsca całkowicie nowej, odpowiadającej ostatnim zdobyczom radjotechniki.

Niestety, aparatura starej radjostacji poznańskiej jest już tak bardzo przestarzała że tylko nieliczne jej części można będzie wykorzystać gdzie indziej. W każdym razie nie w nowej zamierzonej radjostacji pomorskiej, której termin budowy nie jest jeszcze ustalony. Również i ta stacja otrzymać ma nowa aparaturę.

W chwili obecnej aparatura nowej radjostacji poznańskiej jest już zmontowana i odbywają się już pierwsze próby nadawań.

Jeżeli nic nieprzewidzianego nie stanie na przeszkodzie, radjosłuchacze okręgu poznańskiego otrzymają swoją radjostację już na „Gwiazdkę".

Program radjowy

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.35 Dziennik Poranny. 9.40 Muzyka z płyt. 9.50 Chwilka gospodarstwa domowego. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 11.57 Sygnał czasu 12.15 Transmisja z dziedzińca Ministerstwa Spraw Zagranicznych uroczystości odsłonięcia tablicy ku czci ś. p. Tadeusza Hołówki. 12.35 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej 14.00 Pogadanka z cyklu „Jak pożytecznie i przyjemnie spędzić zimowe wieczory na wsi" — wygł. Dyr. K. Frelek 14.15 Przegląd rynków Produktów Rolnych. 14.25 Muzyka popularna. 14.50 „Kanarki śpiewają". 15.00 Odczyt. 15.20 Koncert orkiestry kawaleryjskiej I-go pułku Szwoleżerów. 16.00 Audycja dla dzieci. 16.30 Kwadrans słynnych artystów. 16.45 „Beczka Niezgody". 17.00 Pogadanka. 17.15 Polska muzyka o charakterze ludowym. 18.00 Trylogja platonska (Słuchowisko). 18.40 Adolf Dymsza w swoim repertuarze. 19.05 Rozmaitości. 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.45 Życie artystyczne stolicy. 19.50 Muzyka lekka. 20.50 Dziennik Wieczorny. 21.00 Odczyt aktualny. 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.15 Wiadomości sportowe. 22.25 Muzyka taneczna z kaw. Gastronomja". 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Dalszy ciąg muzyki.

HUMOR I SENTYMENT W RADJO.

Dnia 10. XII rozgłośnie Polskiego Radja nadają szereg audycyj o charakterze rozrywkowym. O godz. 18.40 wystąpi niezrównany humorysta „dziwak" i sceptyk — Adolf Dymsza. O godz. 19.50 w audycji muzyki lekkiej weźmie udział znakomita odtwórczyni sentymentalnych piosenek — Olga Kamieńska. Wreszcie o godz. 21.15 — zawsze mile słuchana „Wesoła fala lwowska".

Grudzień

10

NIEDZIELA

N. M. P. Loret.

Ze sportu

Konferencja klubów piłkarskich

W dniu 12 bm. (wtorek) o godz. 18-tej w lokalu KZOPN. przy ul. Studenckiej 4 odbędzie się II międzyklubowa konferencja porozumiewawcza, celem uzgodnienia wniosków na walne zgromadzenia KZOPN.

Ze względn na ważność konferencji, wszystkie kluby piłkarskie powinny delegować swych przedstawicieli.

Zimowe mistrzostwa w grach sportowych

W obecnym sezonie zimowym odbędą się zimowe mistrzostwa w grach sportowych. Obejmą one nietylko siatkówkę pań i panów, jak w roku ubiegłym, lecz ponadto i koszykówkę.

Najpierw zostaną rozegrane mistrzostwa w poszczególnych okręgach, pocżem zwycięzcy okręgowi spotkają się między sobą w meczach finałowych, które odbędą się w lutym 1934 r.

Makkabi — Wawel 1:1 (1:0, 0:1, 0:0)

Zawody treningowe hokeja na lodzie odbyły się w ub. piątek na torze ślizgawkowym Makkabi, pomiędzy Makkabi a Wawelem Obie drużyny wystąpiły w składzie rezerwowym. Na ogół gra stała na niskim poziemie.

Bramki dla Makkabi uzyskał Bergman. dla Wawelu Czajka. Sędziował dobrze p. Nagoszyner.

Garbarnia—WKS Smigły

Dziś o godz. 11.30 na boisku Garbarni odhędzie się ostatnie spotkanie o ntszymanie się w lidze pemiędzy Garbarnią a Smigłym. Obie drużyny wystąpią w pełnych składach.

Tnrniej gier sportowych

W ub. piątek na hali Ośrodka odbyły się zawody w siatkówkę i koszykówkę o puhar kpt. Frączkiewicza. Wyniki tego tnrnieju przedstawiają się następnjąco:

Siatkówka:

YMCA.—Cracovia 2:1 (15:7, 8:15, 15:11)
Makkabi — Wawel 2.0 (15:10, 15:10)
Makkabi — Cracovia 2 0 (15:9, 15:5)
Y. M. C. A. — Wawel 2:0 (15:9, 15:7)
Y. M. C. A. — Makkabi 2.0 (15:7, 15:9)
Cracowia — Wawel 2.0 (15:10, 17:3)

Koszykówka:

Cracovia — Wawel 27:15 (17:13)
YMCA.—Makkabi 5:0, valkower z powodn niestawienia się drużyny Makkabi do zawodów.

Sensacją dnia była porażka mistrza Polski Cracovi z YMCA. w siatkówce pomimo że mistrz wystąpił do tych zawodów w pełnym składzie. Zakończenie turnieju odbędzie się w dniu dzisiejszym na hali Ośrodka, gdzie w finale koszykówki spotkają się: o godz. 12 YMCA. (mistrz Polski) — Cracovia, o godz. 13 Wawel—Makkabi. Po zawodach odbędzie się uroczyste wręczenie pnharu drnżynie, która w turnieju zdobyła największą ilość punktów. Kto zdobędzie puhar rozstrzygną zawody koszykówki YMCA. — Cracovia

Kalendarzyk sportowy na dzień 10 b. m.

Godz. 11.30 boisko Garbarni WKS.—Śmigły, sędzia p. Schneider.

Godz. 12 hala Ośrodka. zawody koszykówki Cracovia—YMCA.

Godz. 13 hala Ośrodka, zowody koszykówki Wawel—Makabi.

Godz. 19 bala Ośrodka, międzynarodowe zawody bokserskie Śląsk-Kraków

Wielki proces komunistyczno-szpiegowski w Krakowie

W sobotę wpłynął do sądu krakowskiego akt oskarżenia przeciw 15 osobom, oskarżonym o komunizm i szpiegostwo. Proces toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych. Rozprawa odbędzie się w styczniu i potrwa kilka tygodni.

Kamienicznik wyrzuca syna na bruk

W najbliższych dniach odbędzie się w krakowskim sądzie okr. cywilnym sensacyjna sprawa, którą wytacza p. Tadeusz L. swemu ojcu, inż. L., właścicielowi kilku kamienic w Krakowie, człowiekowi majętnemu, który wyrzuca swego syna z domu, chociaż ten jest inwalidą wojennym i niezdolnym do pracy. Sprawa budzi wielkie zainteresowanie.

KRONIKA KRAKOWA

Precz z hjenami licytacyjnemi!

Niejednokrotnie już poruszaliśmy w piśmie naszem fatalne warunki, w jakich odbywają się licytacje publiczne, czy to za zaległości podatkowe, czy też pretensje prywatnych wierzycieli. Cenne towary lub ruchomości bywają sprzedawane za śmiesznie niską cenę, wskutek czego wierzyciel nie odnosi prawie żadnych korzyści, dłużnik zaś zostaje wyzuty ze swego imienia. Obecnie sprawą tą zajęły się sfery rządowe wskutek licznie napływających do Min. skarbu skarg na trudności na jakie napotykają urzędy skarbowe przy przeprowadzaniu licytacyj za zaległości podatkowe.

Trudności te wynikają stąd, że do licytacji stają zorganizowani licytanci zawodowi, którzy nie dopuszczają innych osób i obniżają dowolnie cenę sprzedażną. Wskutek tego licytowane przedmioty idą za bezcen.

Stwierdzono nadto, że zawodowi licytanci niejednokrotnie porozumiewają się z właścicielami przedmiotów i nie dopuszczają do licytacji, nie ofiarując żadnej ceny za wystawiony na licytacji przedmiot.

Działając na szkodę płatników jak niemniej na szkodę skarbu państwa, te hieny licytacyjne posługują się częstokroć metodami terorystycznemi. Aby odstraszyć postronnych reflektantów od udziału w licytacji plamią im ubranie lub też przecinają je żyletką, a nawet wbijają szydła szewskie w ciało.

To też z satysfakcją powitać należy fakt, że Ministerstwo spraw wewn. wystosowało do wszystkich województw okólnik z poleceniem wydania odpowiednich zarządzeń, mających na celu przeciwdziałanie występnej akcji zawodowych licytantów.

Piekielna zemsta zdradzonej żony

Zazdrość jest często powodem strasznych zbrodni, których niedopuściłby się nawet najbardziej krwiożerczy bandyta. Zwykle bardziej mściwe są kobiety, które nie mogą darować mężczyznom zdrady i mszczą się za to w barbarzyński sposób.

Straszna zbrodnia, której tłem była zazdrość, wydarzyła się onegdaj w Lubaczowie. — Albina Kozakowa kochała bardzo swego męża Aleksandra, urzędnika sądu grodzkiego, ten jednak nie odwzajemniał jej miłości. Często do uszu zrozpaczonej małżonki dochodziły wieści o wesołych libacjach jej męża w towarzystwie innych kobiet. Ostatnio doszło nawet do tego, że Aleksander Kozak afiszował się ze swoją nową kochanką, której przyrzekł ożenek po rozwodzie z żoną.

Wszelkie błagania Albiny spełzły na niczem. W pierwszych dniach grudnia Aleksander oficjalnie jej oświadczył, że nie odpowiada mu i że musi się z nią rozwieść. Kozakowa widząc że nie zdoła utrzymać przy sobie męża, postanowiła zemścić się na nim za porzucenie. W myśli jej dojrzał straszny plan. W końcu postanowiła pozbawić go życia w nocy. W czasie snu oblała go spirytusem denaturowanym, a następnie podpaliła. Pod wpływem strasznego bólu Kozak zerwał się z łóżka i wybiegł z domu na ulicę. Przejmujący grozą był widok tej żywej pochodni, krzyczącej o ratunek. Sąsiedzi rzucili się mu z pomocą, kocami stłumili ogień i odwieźli go do szpitala. Stan jego był bardzo groźny. Doznał on poparzenia III stopnia i mimo pomocy lekarskiej po kilku dniach męczarni zmarł. Wczoraj odbył się pogrzeb. Policja Kozakową aresztowała. — Mieszkańcy Lubaczowa przyjęli wobec niej groźną postawę i nie wiele brakowało by została zlynczowana. Uratowała ją tylko energiczna interwencja policji.

Niemiłe skutki znajomości kupca z „piękną damą“

W listopadzie przechodził wieczorem przez Park Kościuszki Mendel Meiselman, kupiec z ul. Listopada we Lwowie. Zmęczony usiadł na ławce i po chwili na tej samej ławce usiadła młoda, piękna osóbka. Zawiązała się między nimi rozmowa. Młoda pani była bardzo zalotna, zręcznie prowadziła rozmowę tak, że w krótkim czasie rozmawiali ze sobą jak starzy znajomi.

Kilka razy pani owa przysunęła się blisko kupca, chcąc jak sama mówiła — zagrzać się. Po pewnym czasie p. Meiselman wstał, pożegnał się i kiedy pani owa zniknęła mu z oczu stwierdził z przerażeniem brak portfelu, w którym znajdowało się 2.100 zł. Zawiadomił o tem policję i po wdrożonych dochodzeniach ustalono, że ową młodą czarującą damą jest 22-letnia Stanisława Chmielewska, znana kokainistka zamieszkała przy ul. Bocznej Pełtewnej 1. Wdrożono za nią poszukiwania, nie dały one jednak żadnego wyniku, gdyż Chmielewska z kochankiem swoim Grzegorzem Kadyłą wyjechała ze Lwowa.

Sprawy komunistyczne

Sąd okr. w Katowicach rozpatrywał w ub. czwartek znowu kilka spraw przeciwko agitatorom komunistycznym, żerującym na nędzy bezrobotnych.

Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Alfred Piecha, któremu akt oskarżenia zarzucał, że wygłaszał wśród bezrobotnych antypaństwowe przemówienia, jako członek Polskiej Partji Komunistycznej. Zeznania świadków wykazały, że oskarżony bawił przez dłuższy czas w Rosji Sowieckiej, gdzie uczęszczał na kursa, by następnie po powrocie do Polski kontynuować swą akcję wywrotową.

Po przesłuchaniu kilku świadków sąd skazał osk. Piechę na 10 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

Inne sprawy przeciwko komunistom zostały z różnych powodów odroczone.

Aresztowanie hurtownika węglowego za machinacje podat.

Z polecenia sędziego śledczego 2-go rejonu w Sosnowcu aresztowano Szyję Lublinga, hurtownika węglowego i właściciela biura handlowego w Katowicach pod zarzutem oszukańczego prowadzenia ksiąg i wykazywania mniejszych dochodów wskutek czego skarb państwa poniósł straty sięgające około jedna czwarta miljona złotych. Lublinga osadzono w więzieniu w Będzinie.

20 robotnic rannych w wypadku automobilowym

Z Drezna donoszą o katastrofie autobusowej, która się wydarzyła na szosie Budziszyn—Lubawa i której ofiarą padło 20 osób. Autobus pocztowy, wiozący na wozie przyczepnym grupę robotnic i robotników, pragnąc wyminąć stojące na jednym z zakrętów, 2 samochody ciężarowe, naładowany węglem, stoczył się z nasypu, przyczem wóz przyczepny przywrócił się, 20 młodych robotnic zostało rannych. Musiano je przewieźć do szpitala.

Zięć zamordował teścia

Jan Gerszman. zamieszkały w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 255, wydał przed niedawnym czasem zamąż córkę swą za robotnika fabrycznego Lempke. Pożycie pary małżeńskiej, która po ślubie zamieszkała u Gerszmanów, było nieszczęśliwe, gdyż Lempke często przepijał zarobione pieniądze.

Onegdaj w nocy, gdy Lempke wrócił znowu pijany, na wyrzuty ze strony żony, obrzucił ją stekiem wyzwisk. Oburzony tem Gerszman wyskoczył z łóżka i uderzył zięcia w twarz. Zięć podskoczył wówczas do Gerszmana i tak silnie ugodził go pięścią w głowę, że ten zachwiał się, upadł na podłogę i wkrótce życie zakończył przed przybyciem lekarza.

Lempke zbiegł. Policja zarządziła za nim pościg, a zwłoki Gerszmana poleciła przewieźć do prosektorjum, celem ustalenia przyczyny jego śmierci.

W przeddzień ślubu zastrzelił się na wiadomość o redukcji

Z Kazimierza donoszą o strasznej tragedji, jaka rozegrała się tam w niedzielę rano w mieszkaniu Maderskich na kol. Szmejka. 22-letni Jan Maderski, urzędnik Kasy Chorych w Sosnowcu w krótkim czasie miał zawrzeć związek małżeński z Marją Machnicką z Kazimierza.

Maderski, który czuł się pewny na posadzie, przed kilku dniami dowiedział się niespodziewanie, że me być również zredukowany. Wiadomość ta nderzyła w niego jak grom, stracił dotychczasowy spokój i humor a prawdziwa rozpacz targała go na myśl, że nie będzie się mógł połączyć z ukochaną.

Smutną wiadomością o redukcji podzielił się z rodzicami, którzy stanowczo odradzili mu małżeństwo.

W piątek rano po rozmowie na ten temat, rozdrażniony w najwyższym stopniu urzędnik z krótkiego floweru (6 mm.), którego lufę skierował w serce, zastrzelił się. Śmierć młodzieńca a zwłaszcza powód wywołała niezwykłe poruszenie, wśród mieszkańców Kazimierza i kolegów tragicznie zmarłego.

Samobójstwo zrujnowanego kupca

Przed kilkoma dniami przybył z prowincji do Lwowa 30-letni zrujnowany kupiec Józej Finkdlstein, który nadaremnie poszukiwał jakiegokolwiek zajęcia.

Gdy zabiegi jego nie uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, pozbawiony środków do życia, Finkelstein w bramie domu przy ul. Lónartowicza 16 zażył jodyny. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Włamanie do sekretarjatu chrześcijańskiej demokracji

Ubiegłej nocy nieznani sprawcy włamali się do sekretarjatu Chrześcijańskiej Demokracji przy ul. Piekarskiej 28 we Lwowie i zabrali maszynę do pisania oraz ważne dokumenty partyjne. Dochodzenie prowadzi policja.

Repertuar

Teatr Miejski pop. „Kordjan“ w. „Złoty wiek rycerstwa“

Teatr Bagatela: Rewja Warszawska pt. Akademja piosenki tańca i humoru

Kina

Adria: „14 lipca“,
Appollo „Mis Flora“
Atlantic: „Sabra“
Promień: „Białe szaleństwo“
Świt: „Serce włóczęgi“
Słońce: „Raj podlotków“
Sztuka „Pokusy miłości“
Uciecha. „Odmęt ulicy“
Wanda: „Serce olbrzyma“

RADJO

Niedziela, 10 grudnia 1933 r.

G. 9.00 Audycja poranna z Warsz., 10.00 Transmisja nabożeństwa, 11.45 Muzyka religijna, 11.57 Sygnał czasu, 12.15 Transmisja z Warszawy, 14.00 Pogadanka dla rolników, 14 26 Płyty, 15.00 Gawędy podhalańskie, 16 30 Płyty, 16.45 Transmisja z Warszawy, 19.05 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Transmisja z Warszawy, 19.45 Wiadomości bieżące, 19.50 Transmisja ze Lwowa.

Teatr Bagatela

W niedzielę dwa przedstawienia o godzinie 4.30 popoł. i o 8 wieczór w teatrze Bagatela, Rewja znakomitych artystów warszawskich, ze Stanisławą Nowicką, Karolem Hanuszem, Heleną Bekeffy, Lodą Niemirzanką Tymoteuszem Ortymem i Michałem Deneckim.

Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela od godziny 11 rano w cenie od 80 gr. do zł. 4.30.

„Bagatelka“ Teatr dla dzieci i młodzieży w gmachn Bagateli

Dziś w niedzielę, dnia 10 grudnia 1933, o godz. 11.30 przed południem powtórzona będzie wesoła bajka „Ala i Janek w krainie czarów“ M. Biliżanki. Pajacyk Wesołek będzie rozdawać dzieciom śliczne książeczki i cnkierki. Ceny miejsc wraz z garderobą i podatkami od 70 gr. Grupy z 10 osób otrzymają zniżki. Sala dobrze ogrzana.

„Alfons“ przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie osk. Józef Marjan Burkiewicz, l. 23, robotnik ur. w Nowym Yorku, oskarżony o to, że w latach 1932—1933 czerpał z cudzego nierządu zysk. Osk. był kochankiem córy koryntu Bronisł. Kubiszyn, która wszystkie zarobione pieniądze mu oddawała pod presją, że ją zamorduje.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał go na 6 miesięcy c. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Janicki osk. prok. dr. Szypuła bronił adw. dr. Söhnel.

Włamanie do szpitala żydowskiego

Policja krakowska aresztowała Leona Berdysia, lat 25, murarza bez zajęcia i miejsca zamieszkania za włamanie do magazynu szpitala żydowskiego w dniu 20 X. br. Berdysia na podstawie wyniku dochodzeń odstawiono do dyspozycji sędziego.

Zawalony kościół grzebie 200 wiernych

Z miejscowości Silo w Kalabrji donoszą o wstrząsającej katastrofie budowlanej, której ofiarą padło kilkanaście osób.

W chwili poświęcenia nowowybudowanego kościoła zawaliła się nagle wieża kościelna i spadając na dach kościoła, spowodowała jego runięcie.

Skutki katastrofy były okropne. Pod gruzami kościoła znalazło się przeszło 200 osób, z których sześć poniosło śmierć na miejscu, kilkudziesiąt innych odniosło ciężkie obrażenia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.